Nr. 223. Piątek 6. Listopada 1863. Rok II.

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi CODZIENNIE wyjąwszy poniedziałek.
Przedpłata wynosi we Lwowie kwartalnie 3 złr. 60 cnt., na prowincji pocztą 4 złr. 50 cnt.
Przedpłata miejscowa przyjmuje się każdego 1. i 15 w miesiącu. Numer pojedyńczy 10 cnt.
Redakcja, administracja i expedycja pocztowa i miejscowa „Gazety Narodowej" jest w kamienicy pani Gromadzińskiej, przy górnej części Wałów hetmańskich, naprzeciwko poczty, na dole, gdzie **wyłącznie** przedpłaty i inseraty się przyjmują.

LISTY z pieniądzmi przesyłane być winny *franco* do **Gazety Narodowej we Lwowie**. — **LISTY** reklamacyjne **nie zapieczętowane** nie ulegają frankowaniu.
Ogłoszenia, odezwy, uwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju przyjmują się w wydawnictwie „Gazety" od wiersza drobnem pismem lub za miejsce objętości wiersza 6 cent., a na opłatę stęplową 30 cent. za każdorazowe umieszczenie.

Klęski powstańców.

Na teatrze wojennym, graniczącym z Galicją, ponieśli powstańcy klęski po klęskach, jak w ogóle wszystkie nadgraniczne wyprawy z wyjątkiem kilku, trwały zaledwie po dwa lub trzy dni.

Główną przyczyną tych klęsk jest wczesne zawiadomienie Moskwy o miejscu zboru, sile i okolicy, w której powstańcy pojawić się mają. Moskale mają czas zgromadzić się w dostatecznej liczbie i zabezpieczyć się na każden wypadek. Kilka tygodni naprzód wiedzą wszyscy o każdej zamierzonej wyprawie, więc chyba cudem mogłoby się udać powstańcom przesunąć się pomiędzy gęsto rozstawione oddziały moskiewskię i zdążyć w głąb kraju.

Pomimo tego położenia rzeczy, widzieliśmy od kilku miesięcy raz po raz przedsiębrane wyprawy, prowadzone w ten sposób, iż tylko otwartym bojem mogły się przedrzeć w głąb kraju. Starano się przeciw gęściej rozstawionym oddziałom moskiewskim wystawić po kilka razem działających oddziałów polskich, i skombinowanemi ruchami tych ostatnich, przełamać linię graniczną moskiewską. Lecz że przygotowania do każdej z podobnych wypraw trwały po dwa, trzy miesięce, więc plan, ułożony pierwotnie, zawodził zawsze w wykonaniu. Tymczasem Moskale zupełnie inaczej się ustawili, większe ściągnęli siły, z pojedynczych linij kordonowych potworzyli podwójne lub potrójne, a gdzie były słabsze strony, na które wyprawa liczyła, tam wzmocnili je i zabezpieczyli od napadu. Przerzucić zaś broni i ochotników w nowe miejsca zboru nie można, więc pomimo nieprawdopodobieństwa powodzenia, ruszano w imię Boże na chybił trafił.

Dodać do tego potrzeba, że jeszcze nie było ani jednego wypadku, aby skombinowane ruchy oddziałów granicznych pożądany odniosły skutek. Tysiące jest przeszkód możliwych tam, gdzie w ukryciu śród czyhających mnóstwa oczu oddział się zebrać, uzbroić i wyruszyć musi. A jedna z tych przeszkód jest dostateczna, aby udaremnić wszystko.

Dziwić się tylko wypada, że kierownicy wojskowi sił powstańczych, po tak licznych doświadczeniach zawsze drogą tąż samą rzecz prowadzą, jakby fatalizmem w zaczarowany labirynt byli wpędzeni, po którym ciągle na tęż samą wychodzą ścieżkę, a wyjścia nie mogą znaleść. A tymczasem marnie idą siły ludzkie, poświęcenie, zapał i miliony grosza krwawego!

Do tych wszystkich niepowodzeń przyczynia się nie mało nadzwyczajna względność sędziów wojennych, gdy oficerowie, obwinieni o niedbałość, lekkomyślne prowadzenie komendy, porzucanie oddziałów, przejście bez koniecznej potrzeby i bez bitwy na terytorjum obce, stawają przed sądem. Najwięcej co się oskarzonemu stać może, to odjęcie mu dowództwa, którego on i tak się zrzekał, popełniając zarzucany mu czyn, porzucając n. p. oddział lub uchodząc za granicę. Niezachowywanie wojennej surowości i karności u góry, prowadzi za sobą takież samo postępowanie u dołu, i jest najczęściej przyczyną rozprzężenia oddziału.

Sprawa polska za granicą.

Naprężenie umysłów nie do opisania miało panować w Paryżu w oczekiwaniu mowy tronowej. Wczoraj z uderzeniem 1. godziny z południa cesarz miał rozpocząć czytanie tego dokumentu, a równocześnie na wszystkich rogach ulic miano rozlepiać plakaty z jej osnową i telegrafować na wszystkie strony po całej Francji i Europie. Potem miało nastąpić zaprzysiężenie członków ciała prawodawczego i nowych senatorów. Dnia 6. b. m. senat ma posiedzenie. W dniach i tygodniach następnych ma być przedsiębrana legitymacja wyborów, a potem dopiero rozprawy nad adresem i przedłożenie księgi żółtej w sprawie polskiej, co się zapewne dopiero w połowie grudnia stanie.

Mémorial diplomatique z ostatniej niedzieli podaje ze stanowiska austrjackiego następujące szczegóły o ostatnim postępku Anglji w sprawie polskiej: „Francja po odebraniu odpowiedzi moskiewskiej zaproponowała tak w Wiedniu jak i w Londynie ultymatum, domagające się od Moskwy przyjęcia sześciu punktów, konferencji i zawieszenia broni. Lord Russell wystąpił natomiast z projektem pozbawienia Moskwy tytułu prawnego do posiadłości polskich. Austrja zaś ułożyła swoją „deklarację" (której treść i sens moralny dotąd jeszcze nie wyjawił się z tajników gabinetowych.) Naówczas Francja oświadczyła, iż czeka na zgodną propozycję obu mocarstw. Gdy projekt austrjacki nadszedł do Londynu, nie było tam prócz lorda Russella żadnego ministra angielskiego, jakto zwykle bywa w czasie przerwy parlamentarnej. Szlachetny lord, przejęty myślą rozzbrojenia opozycji parlamentarnej pewnym jaskrawym manewrem, chociażby nawet bezskutecznym, nie pytając swoich kolegów, wziął na siebie wysłać do Petersburga depeszę, odpowiednią zasadzie, wyrzeczonej przez siebie na bankiecie w Blairgowrie d. 28. września, że Moskwa utraciła prawa traktatowe do posiadania Polski. Lord Palmerston jednak otrzymawszy wiadomość o tym postępku swojego kolegi, zwołał natychmiast radę ministerjalną, aby depeszę russelowską wstrzymać w podróży do Gorczakowa. Wszyscy koledzy lorda Russela oświadczyli się za wstrzymaniem. Chociaż wszyscy przyznawali, że Russelowi jako członkowi parlamentu wolno na mityngach i bankietach podług upodobania objawiać swe osobiste zdanie o toku spraw publicznych, zaprzeczyli mu jednak prawa, wikłać rząd w kłopoty w skutek not i dokumentów dyplomatycznych, nie naradziwszy się przedtem ze swymi kolegami. Słowem lord Russell musiał przystać na to, że depesza jego, wystosowana d. 10. października do lorda Napiera w Petersburgu, została unieważnioną."

Zresztą *Mémorial diplomatique* stara się wystawić rzecz w takiem świetle, jakby w całym tym postępku Russelowi zależało tylko na pozorze, iż coś rzeczywistego chciał uczynić dla Polski, lecz został w tem przeszkodzony ze strony Francji, która na jego projekt odsądzenia Moskwy od Polski — projekt czysto teoretyczny i bez skutków praktycznych dla Polski korzystnych — przystać nie chciała.

Prusy, zostające dotąd podczas akcji dyplomatycznej w sprawie polskiej na uboczu od koncertu mocarstw zachodnich, i pod tym względem co do stanowiska swego pomijane zupełnie, stają się teraz przedmiotem lekceważenia i wzgardy, szczególniej w opinii narodu angielskiego. W tym względzie korespondent londyński do *Presse* wiedeńskiej pisze pod d. 30. zm. co następuje: „Wiadomość, podana przez korespondenta paryzkiego do *Times*, jakoby znane wstrzymanie przez Rusela noty jego z 10. paźd. do Gorczakowa, nastąpiło w skutek groźby Prus, sprawiła wielkie rozdrażnienie w publiczności angielskiej. Opinia publiczna w Anglii względem Prus jest od chwili rządów Bismarka w najwyższym stopniu lekceważąca. Na podstawie zwyczaju i tradycyj przywykli Anglicy uważać zasady ludu pruskiego jako djametralnie polityce angielskiej przeciwne. Już zatem z tej jedynie przyczyny rząd pruski nie może rościć sobie prawa do jakiegokolwiek znaczenia lub szacunku w narodzie angielskim, tem mniej zaś w kwestji polskiej, w której stoi po stronie wroga wszelkiej moralności i wolności. Gdyby się wiadomość powyższa potwierdziła, gabinet Palmerstona mimo swej popularności nie mógłby się ostać wobec powszechnego oburzenia. Że jednak wiadomość ta nie ma za sobą nawet prawdopodobieństwa, dowodzą tego znane układy w lipcu b. r., w których p. Bismark również zagroził, iż wszelką czynną interwencję Anglii w kwestji polskiej uważać będą Prusy na *casus belli*."

Dalej pisze korespondent:

„Interesowanie się urzędowe kwestją polską wsiąka coraz głębiej w naród angielski. Już nietylko członkowie parlamentu mówią o Polsce, lecz i kandydaci na członków wstawiają się za Polską w swych przemówieniach do wyborców. Donosiliśmy, że niedawno deputowany z Greenwich, alderman Salomons, dał się słyszeć w swem wyznaniu wiary z gorącemi wyrazami na korzyść Polski. *Globe* z 30. zm. zastanawia się nad tą okolicznością w tych uwagi godnych słowach: „...Poczucie wewnętrzne narodu ma niekiedy prawo wyrzec to samo, co rozum stanu, jeżeli idzie o to, aby powziąć stanowczą decyzję wojny. Nie wahamy się przeto powiedzieć, że zamiary wynarodowienia Polski rozogniają z dniem każdym opinię Europy przeciw Moskwie, chcącej się utrzymać w Polsce środkami barbarzyństwa. Jeżeli mocarstwo półazjatyckie, bez tradycyj rycerskich, bez pojęcia indywidualnej niezawisłości poddanych swych, tudzież bez chęci cierpienia szlachetnych uczuć u rządzonych, jeżeli takie mocarstwo nie jest w stanie utrzymać się inaczej, jak tylko przez wytępianie i wypędzanie najprzedniejszych mężów narodu, wtedy Europa nie może dłużej przypatrywać się bezczynnie podobnemu widowisku." Godnem jest przecież uwagi, że słowom tym energicznym dzienników angielskich nie odpowiadają w najmniejszej mierze czyny. Przeciwnie żaden z nich nie waży się do powtarzanych ciągle słów: „Europa nie może dłużej cierpieć gospodarstwa moskiewskiego w Polsce," dodać, że Anglia powinna wystąpić czynnie.

O polityce austrjackiej pisze urzędowa korespondencja z Wiednia do *Prager Ztg.* co następuje: „Zbytnia przezorność Austrji w kwestji polskiej, jej względy dla rządu moskiewskiego, odbijające się w postępowaniu władz urzędowych w Galicji, wzbudzają nad Sekwaną niechęć i coraz większe niezadowolenie, czego dowodem jest postawa obecna prasy paryzkiej. Z nader przeto wytężoną ciekawością oczekują wszyscy mowy tronowej, która jak się spodziewają, nacechowaną będzie w wielkiej części oskarżeniami cierpkiemi przeciw gabinetowi wiedeńskiemu, będącemu teraz przedmiotem mnogich utyskiwań w najwyższych sferach paryzkiego gabinetu." Korespondent pomimo tego wszystkiego uspakaja następnie Austrję, przyrzekając, że „mowa tronowa Napoleona będzie ile możności przychylną w ocenianiu polityki austrjackiej w kwestji polskiej." W końcu przemawia korespondent rezolutnie do Austrji: „Jak przedtem tak i dziś cięży na rządzie austrjackim obowiązek, kierować się bez względu na innych w każdym kroku swemi własnemi interesami."

O objawach wojennych donoszą do *Presse* wiedeńskiej, co następuje: „Berlińskie sfery finansowe zaniepokojone zostały alarmującemi wiadomościami z Paryża i Wiednia. Zabiegi finansowe w Paryżu zmierzają widocznie do zaciągnięcia pożyczki wojennej, a z Londynu nadeszła drastyczna wiadomość, iż dom bankierski Rotszylda postanowił wydobyć fundusze swe z banku pruskiego."

Korespondencje Gazety Narodowej.

Z Wołynia 31. października.

(S) Z otrzymanych świeżo z Litwy wiadomości, udzielam publiczności ztamtąd szczegóły. Godny naśladowca Wielopolskich, Murawiewów, Bergów i podobnych — gubernator miński, sławny z Warszawy jenerał Zabołockoj, przysłał do wojennego naczelnika pińskiego, pułkownika Wierzchowskago, ułożony adres do cara i polecił pułkownikowi, żeby obywatele ten adres podpisali i dodał: „Ja każę podpisać a pan odpowiesz, jeżeli to nie spełni się." Zebrano tedy siłą mocą 140 osób, i naczelnik po zwyczajnych moskiewskich przemowach położył na stole adres i kazał pojedyńczo podchodzić i podpisywać. Obywatele to spełnili, ale uradowany naczelnik po wzięciu adresu odczarował się, gdyż podpisy były takie „czytałem takito."

Pan naczelnik będąc już w humorze moskiewskim, krzyczał zapieniony „co znaczy to: czytałem?", ale wszyscy milczeli, i widząc, że nadto pan naczelnik rozmachał się, więc jeden po drugim wynieśli się,— ale stało się i trzeba było choć ten adres odesłać. Gubernator miński na żarcie poznał się i uznał to za szykanę z cara, przysłał drugi adres z wyrazami „prosimy cię przebaczenia na klęczkach ojcze nasz za nasze obłędy" i pisze do naczelnika, że Sybir i konfiskata, kto nie podpisze, i poleca użycia wszelkich środków. Czy podpisano — jeszcze nie donoszą, ale sądzę, że i tą razą dodadzą: „czytałem".

W lidzkim powiecie zebrano do drewnianego domu obywateli, dom otoczono wojskiem, wszedł sławny ze srogości zniszczenia naczelnik i kazał adres podpisywać, albo w przeciwnym razie podpali dom ze wszystkich stron. Oto są sposoby zyskiwań podpisów dla cara.

W Pińszczyznie 12. października odbyła się za bezcen licytacja w Woroniach, majątku hrabiego Sołtana, ale co dziwna, że 10 procentów zyskują przez licytację w majątku, któren był zrabowany najokropniej przez wojsko moskiewskie po sromotnej ucieczce z pola bitwy, a następnie ten majątek skonfiskowano. Tak więc własne zabory niszczą; chyba czują, że nie długo będą gospodarować w cudzych własnościach, ogołacają więc jak mogą. Panią Skirmuntową wywożą z Pińska do Jambowa za to, że wojsko spotkało ją samą, wózkiem jadącą; a 73 lat mającą panią Słoniszewską w głąb Syberji za to, że syna w obozie odwidziła. — Panią Masalską rozstrzelali za to, że syn jej Karol poszedł do powstania i matka udzieliła błogosławieństwa, a fundusz jej cały na posesji rozrabowano. W powiecie prużańskim tylko trzech obywateli zostało przy swoich własnościach.

Te wszystkie każdodzienne smutne wiadomości boleścią przejmują uczucia wszystkich myślących a czyż nie dotkną nigdy sumienia dyplomatycznego? bo wszak to jest krwią i morderstwami odpłata za czułe wyrazy w notach do Wspaniałomyślnego. —

Poznań d. 3. listopada.

Sprawa wyborów na sejm berliński nie przebrzmiała dotąd, zajmując silnie umysły i dziennikarstwo w całej monarchji pruskiej.

Prasa wolnomyślna, ucieszona niezmiernie z zwycięztwa, które nietylko że wzmocniło szeregi stronnictwa postępowców mężami znanymi z energji, jak Jacoby, Temme i inni, ale co więcej, okazało dojrzałość ludu, który nawet bez wskazówek dziennikarstwa i mimo tysiącznych zabiegów i presji ze strony rządu, pozostał wiernym raz obranej zasadzie i wytrwał w walce z reakcją — zaczyna ostrożnie wprawdzie, ale jasno zastanawiać się nad położeniem kraju po wyborach i zadaniem nowej Izby, której działanie, aczkolwiek krótkotrwałe, jak się wszyscy zgadzają, zawsze przecież wielki wpływ na rozwój polityczny państwa pruskiego wywrze. Wykazując zatem stronnictwu feudalnemu, że nie siłą zewnętrzną, ale rzeczywistem pozyskaniem ogółu opinji publicznej przy wyborach w państwach cywilizowanych zwyciężyć można, radzi mu ustąpić w walce, nie przynoszącej żadnych korzyści, i przystąpić nareszcie do zgody, która jedynie wielkość i znaczenie Prus podnieść zdoła. Reakcja powinna się przecież była przekonać, jak fałszywe są jej drogi, gdy po trzykroć w dwóch latach cały niemal naród przeciw niej się oświadczył. Organa postępowców z zadowoleniem witają taki nowy objaw stanowczego usposobienia ogółu narodu pruskiego, który potępiwszy słabsze umysły, dążące zawsze za pośrednictwem między ścierającemi się na sejmie partjami i najwięcej szkody przynoszące sprawie, nie obrał tą razą ludzi takich jak n. p. Vinke, Kühne, Patow i inni koryfeusze stronnictwa staroliberalnego. Podobnie radują się postępowcy z zmniejszenia frakcji katolickiej, która w wielu kwestjach przechylać się zwykła na stronę rządu.

Lecz co najdziwniejsze w obecnym stanie rzeczy w Prusiech, to tryumfowanie pozorne reakcji, która choć najzupełniej zwyciężona, udaje wielką wesołość, iż jej się udało powiększyć liczbę członków swych w Izbie i stara się udowodnić, że wybory wypadłyby niewątpliwie na jej korzyść, gdyby zmieniono prawo wyborcze i gdyby urzędnicy stanowili, co być powinno, równie dzielną podporę tronu królewskiego, jak nią jest armia! Reakcja pragnęłaby widocznie największą presję wywrzeć na biurokrację, wyrzucić z niej wszelkie liberalniejsze nieco żywioły, a utworzyć z niej kastę zupełnie odrębną; nieme narzędzie w rękach rządu, kastę nie łączącą się z ludem, ale mu obcą, jak nią jest rzeczywiście w Prusiech kasta wojskowa. Z tej to zasady wychodząc coraz jawniej wypowiada stronnictwo feudalne swe życzenia i zamiary, to jest rozwiązania sejmu, który codopiero rozkazem królewskim na 9. b. m. zwołano, i ogłoszenia nowego prawa wyborczego, któreby dopomogło przygniecionej, jak twierdzi, większości reakcyjnej zwyciężyć obecną większość, w rzeczywistości nie będącą wyrazem większości narodu pruskiego. Jedno z pism reakcji tak dalece nawet posuwa swą niedelikatność dla przeciwników, iż się urąga ich przewadze w Izbie, która mimo to nie jest w stanie nic przeprowadzić a jej protestacje krzykliwie rozpryskują się w niemocy przed potęgą rządu.

Gdy tak w całych Prusiech groźnie naprzeciw sobie stanęły stronnictwa postępowców i reakcjonerów, jedno silne przewagą moralną, drugie popierane przemocą, u nas wściekają się władze i polakożercy, pod wodzą rycerzy krzyżowych pp. Tempelhoff, Winterfeld, Mollard, Massenbach i innych, na rezultat wyborów w Księstwie i Prusach królewskich, iż nam przyniosły 3 krzesła więcej, które od r. 1861 na sejmie berlińskim posiadaliśmy. *Posener Ztg.* z oburzeniem powstaje na tutejszych Niemców postępowców, że niepomni na obowiązki względem pruskiej ojczyzny, a powodując się interesem stronnictwa, ułatwili Polakom zwycięztwo przez

zawarcie kompromisów w dwóch miejscach, gdzie zwykle przechodzili kandydaci niemieccy, i przypomina im z żółcią, że nie we wszystkich sprawach znajdą w Polakach poparcie na sejmie. Na dowód twierdzenia tego przytacza *Posner Ztg.* kwestję języka polskiego i szkółek, które inspektorat pragnąłby, jak wiadomo, oddzielić od władzy duchownej, tyle jej nienawistnej, i t.p. kwestje, które do najważniejszych dla Niemców zamieszkałych w Księstwie liczy. Otóż organ ten policyjno-urzędowy na gwałt żąda, by zmieniono okręgi wyborcze w Księstwie, t. j. by odłączono (bez względu na terytorjalne położenie) części zamieszkałe przez Niemców od powiatów przeważnie polskich, aby w ten sposób Niemcy obierający oddzielnie mogli przeprowadzać swoich kandydatów, którzyby na sejmie bronili interesów Niemców, zamieszkałych na polskiej naszej ziemi.

Jako charakterystyczną próbkę strasznego gniewu tutejszych władz na Żydów, którzy przy wyborach na Polaków dali swe głosy, przytoczę wam list barona Massenbacha, radzcy ziemiańskiego w Szamotułach, który w sposób nie odznaczający się zbytnią grzecznością, zawiadamiając nowo obranego posła p. Stanisława Mottego, sędziego w Poznaniu, o rezultacie wyborów w Sierakowie, z gorzką ironią dodaje, iż „większość głosujących za nim składała się głównie z Polaków i Żydów.“ Trzeba znać prawdziwe znaczenie podobnego wyrażenia w ustach junkra pruskiego krwi czystej, by ocenić, ile pogardy i zjadliwości w niem się znajduje. Wszakże i posła Jacobiego nazywają organa feudalne „Żydem z Królewca“, by się na nim zemścić za pamiętne słowa, powiedziane przed laty do przeszłego monarchy pruskiego, „iż nieszczęściem królów jest, że nie chcą posłuchać prawdy.“

Inny przykład ironicznego traktowania ze strony władzy reprezentantów przez naród obranych przedstawia następny wypadek. W tych dniach przybito na drzwiach dawnego mieszkania zacnego Bentkowskiego wezwanie komisarza wyborów w Srodzie, by się oświadczył, czy przyjmuje mandat na posła, lub nie. Otóż władze pruskie, które z taką usilnością nalegały na Austrję, by wydała im p. Bentkowskiego, oskarzonego przez nie o zdradę stanu, nagle tak dalece zapomniały o nim i jego pobycie, że w braku wiadomości, gdzie się znajduje, szukają go dzisiaj w mieszkaniu, które przed 10 miesiącami opuścił. Rzeczywiście dziwić nam się należy, jak władze tutejsze tak dalece mogą narażać się na śmieszność godną politowania.

Lecz nie tylko w słowie, ale i w czynie stara się dowieść reakcja, której wyrazem jest ministerjum p. Bismarka, gniewu swego, karcąc nieposłusznych wyższym wskazówkom urzędników; donoszą bowiem z wielu miejsc o oddaleniu nauczycieli elementarnych, wójtów gmin i innych urzędników niższych z dotychczasowych posad, za karę, iż dali swe głosy kandydatom opozycji. Zdaje się to być dopiero początkiem dalszych surowych kroków ministerstwa przeciw biurokracji.

U nas cicho, głucho i pusto. Smutek przygniótł nasze umysły, które jedynie w modlitwie znajdują pociechę. Przeszłego tygodnia odbywało się nabożeństwo misyjne u fary, największej świątyni naszego miasta. Kościół do późnego wieczora zapełniony był ludem. Na zakończenie jubileuszu czcigodny biskup ks. Stefanowicz wstąpiwszy in pontificalibus na kazalnicę, wymownem słowem przedstawił zgromadzonym uroczystość chwili, znaczenie tysiącletniej rocznicy zaprowadzenia w Polsce chrześciaństwa, i pobłogosławił rozkłęczonym tłumom.

Aresztowania trwają dotąd. W ostatnich czasach uwięziono między innymi wikarjusza przy kościele św. Wojciecha w Poznaniu, ks. Gońskiego. W tych dniach odbyto w Obiezierzu, majętności Turnów, ścisłą rewizję i pomimo, że nic nie znaleziono podejrzanego, wywieziono na rozkaz p. Krügera, prowadzącego śledztwo nad naszymi więźniami, p. Hipolit Turna, brata poległego pod Ignacewem Witolda, do Berlina. Aresztowano także w Bonn p. Romana Pilaskiego, syna tutejszego sędziego i posła, który oskarżony o zbrodnię stanu, dotąd się ukrywał w Paryżu.

W Kaliskiem na pograniczu Księstwa porwali Moskale w zeszłą sobotę dziedzica włości Wronowa pod Pyzdrami, p. Szarzyńskiego z dwoma synami. W dobrach Kaźmierskich, należących do br. Macieja Mielżyńskiego, moskiewski kapitan Karpów okrutnie kilku urzędników gospodarczych zbatożył i na wpół nieżywe ofiary zawlókł do Konina. Trzy mniejsze oddziałki konne, po 100 w przecięciu liczące wybornie umundurowane i uzbrojone znajdują się obecnie w Kaliskiem, w pobliżu granicy. Jeden z tychże oddziałków składa się głównie z cudzoziemców.

Ziemie polskie.

Do Rządu narodowego, od obywateli województwa wileńskiego.

„Wpośród krwawej z Moskwą walki o niepodległość, w której wszystkie warstwy społeczeństwa Litwy bohaterski udział biorą, były marszałek województwa wileńskiego wystosował do cara Moskwy adres z wynurzeniem od szlachty wiernopoddańczych uczuć. Poczem władze moskiewskie zawezwały szlachtę do stwierdzenia niecnego aktu podpisami swemi.

„Szlachetni mężowie, co odmówieniem podpisów poświęcili się na utratę mienia, na wygnanie na Syberję, lub na śmierć męczeńską, donieśli światu dali już świadectwo, jakich środków użyła Moskwa do wymożenia podpisów. Krew ich niewinnie przelana, ofiary bez granic, uwydatniły z jednej strony: do jakiego stopnia Moskwa czuje się sama pozbawioną na Litwie wszelkiej prawnej podstawy; jak w niedostatku rzeczywistego prawa pragnie wytworzyć sobie zmyślone; jak tego nawet otrzymać nie może inaczej, jak rozwijając najdzikszą przemoc. Z drugiej strony adresom i podpisom, wymuszonym siłą zbrojną, groźbą szubienicy i Syberji, groźbą mordu i pożogi lub uzyskanym po więzieniach, odjęły resztę znaczenia, jeźli jakiekolwiek mieć mogły.

„Ale duszę polską, w której miłość ojczyzny stała się religią, boli wywołane nawet terorysmem pozorne odstępstwo od sprawy ojczystej.

„Dlatego my niżej podpisani obywatele województwa wileńskiego, tak ci, cośmy srogą Moskwy przemocą do podpisania nienawistego aktu zmuszeni byli, jak ci, cośmy jeszcze na tę straszną próbę nie byli narażeni, niniejszem uroczyście protestujemy przeciwko duchowi i literze podanego adresu, podpisy nasze jako gwałtem od nas wymuszone odwołujemy i za nieważne ogłaszamy; wszelki sojusz lub przymierze z najezdniczą Moskwą, jako duchowi naszemu narodowemu wstrętne, z rozwojem naszej cywilizacji i potrzebami kraju niezgodne, odrzucamy; wierność naszą dla Polski, z którą połączeni jesteśmy nierozerwalnym nigdy węzłem, przez ojców naszych w Horodle i Lublinie zaprzysiężonym, a pięciowiekowem z nią życiem, wspólną chwałą i szczęściem, jak wspólną niedolą wzmocnionym, nanowo zaprzysięgamy. Służyć tej miłej ojczyźnie naszej chcemy aż do śmierci, a dla tego wywalczenia jej niepodległości, Rządowi narodowemu, jedynej władzy jaką w kraju naszym za prawą uznajemy, osoby nasze, mienia i krew naszą w rozporządzenie oddajemy i to oświadczenie nasze w obec Boga w Trójcy świętej jedynego, w obec kraju własnego i Europy czyniąc, stwierdzamy własnoręcznemi podpisami.

„Dnia 13/25 września 1863 roku.“ — (Następują podpisy 89 315 obywateli, zaświadczone przez zarząd cywilny wyżej wymienionego województwa wileńskiego.)

Do Rządu narodowego od obywateli województwa kowieńskiego.

„My obywatele województwa kowieńskiego, wydani na całą srogość władz najezdniczego rządu, które szerząc po kraju naszym spustoszenia i mordy, chcą nas zmusić do podania adresu do cara, przez co mamy się zaprzeć swojej narodowości i potępić tysiące braci i synów naszych, którzy walczą z wrogiem lub giną męczeńsko w więzieniach, za wiarę i swobody narodowe, — niniejszem, w obec wszystko widzącego Boga, w obec całego narodu i wszystkich ludów i rządów Europy, uroczyście zeznajemy i oświadczamy, że walkę podniesioną przeciw najeźdcy uważamy za świętą, sprawiedliwą i konieczną, wszelką władzę moskiewskiego najazdu jako nieprawą i przemocą nam narzuconą odpychamy; wszelkie przymierze, wspólność i jednoczenie się z Moskwą bezwarunkowo odrzucamy, dopóki choć jeden nieprzyjaciel na ziemi naszej postanie; a jako przez dobrowolne połączenie z Polską wszystkich ziem naszych, od wieków utworzyliśmy jedno i nierozdzielne polityczne ciało, tak i nadal w nierozerwanej jedności trwać chcemy pod własnym narodowym Rządem polskim. Wszelkie przeto akta, z rozkazu władz moskiewskich tworzone, wszelkie adresa do cara, jako nie pochodzące z wolnej woli naszej, lecz pod naciskiem najsroższego prześladowania, na pojedyńczych osobach wymożone, są nieprawne, nieważne i w niczem nas obowiązywać nie mogą.

„Niniejsze oświadczenie nasze Rządowi narodowemu, którego jedynie za swą prawą uznajemy władzę, przedstawiamy i jesteśmy pewni, że rządy i ludy Europy nie w sformowanych przez Murawiewa adresach, lecz w spełnionych przez nas ofiarach, w bohaterskich czynach wojowników naszych, dotąd walczących za Polskę i krwią swoją znaczących jej granice, czerpią i czerpać będą o nas swe sądy i zdania; a my ufni w świętość naszej sprawy i w pomoc sprawiedliwego Boga, wszystkośmy poświęcić gotowi, dla odzyskania drogiej ojczyzny naszej, niepodległej Polski.

(Następują podpisy 96.432 obywateli, zaświadczone przez zarząd cywilny wyżej wymienionego województwa).

„Dnia 18/30 września 1863 roku.“

Do Rządu narodowego od obywateli województwa grodzieńskiego.

„Oszukaństwo, ucisk, gwałt, konfiskata majętności i więzienie ze strony najazdu, przy złej wierze kilku wyrzutków naszego społeczeństwa, dały możność Moskwie zebrania kilkuset podpisów na adres odstępstwa narodowego i najzupełniejszego zaprzania się siebie samych.

„Wobec tego hańbiącego faktu, my obywatele województwa grodzieńskiego, podpisani i nie podpisani na adresie, niniejszem oświadczamy: że nigdy nie mieliśmy nic wspólnego z Moskwą, że ona nigdy nie uwzględniała naszych miejscowych potrzeb, że cały czas jej panowania jest to czas gwałtu, okropnego ucisku, najohydniejszych dążności; ostatecznym celem którego było zupełne wynarodowienie i zagłada w nas europejskiej cywilizacji.

„Rząd moskiewski widząc w nas wszystko wrogie i obce dla siebie, nie wahał się i nie waha przedsiębrać najgwałtowniejszych środków do zdemoralizowania i zabicia w nas życia politycznego, religijnego i moralnego. Kiedy inne europejskie narody, wzrastając w bogactwa materjalne postępowały i postępują na drodze cywilizacji — my byliśmy i jesteśmy otoczeni przekupstwem, pozbawieni osobistej wolności sumienia i słowa, pod ciągłą groźbą konfiskat i stałą dążnością rządu zniszczenia niezbędnej harmonii społecznej. Wbrew wszelkim traktatom pokasowano nasze szkoły i uniwersyteta, gwałtem zmuszono miliony ludu zamienić unicką wiarę na wstrętną jemu szyzmę, uprawniono niewolnictwo, prawo zamieniono w bezprawie, ścieśniono handel, zrabowano i zniszczono kraj cały, zamierzając wszystkich prawych obywateli przesiedlić do kopalni i śnieżnych stepów Sybiru.

„Z takim rządem niepodobna wchodzić w jakiebądź dobrowolne zobowiązania się; a wymuszone adresa jako komedję, odgrywaną pod szubienicą, więzieniem i bagnetem, uważamy za niebyłe — i ogłaszamy wobec Boga, rządów i ludów Europy, że jedyną naszą ojczyzną była, jest i będzie Litwa, złączona wiecznym braterskim sojuszem z Polską, z którą wieki dzieliliśmy dobre i złe losy; że obecnie jedyną władzą, nas obowiązującą i odpowiadającą naszym potrzebom i dążnościom, jest Rząd narodowy i organa przez nas wyłonione. Że to jest naszą myślą i najświętszym obowiązkiem, świadczymy się ośmio-miesięczną nieustającą walką, którą prowadzić zaprzysięgamy, dopóki nie osiągniemy celu, zamierzonego przez naród i jedyny legalny rząd jego.

(Następują podpisy 46.289 obywateli, zaświadczone przez zarząd cywilny wyżej wymienionego województwa.)

„Dnia 1. (13) października 1863 roku“.

Z pola walki. Wspomnieliśmy kilka razy, że oddziały powstańcze w Kongresówce i na Litwie mnożą się w ostatnich czasach nieustannie. Z różnem szczęściem one walczą, ale walczą nieustannie; o tem przekonują nas codzienne świeże prywatne i urzędowe raporta, a w braku tych, same nawet moskiewskie biuletyny oświecają nas mimo chęci o prawdziwym a pomyślnym stanie ruchu wojennego w Polsce. Za przykład tego stanu posłuży nam dzisiaj nadesłany do Warszawy przez pułkownika Kopernickiego, wojennego naczelnika województwa kaliskiego raport, który korespondent *Czasu* w następujących wyjątkach przytacza:

„W powiecie kaliskim:

Dnia 1. b. m. o godzinie 1. popołudniu oddziałek piechoty, złożony z 56 ludzi pod dowództwem podporucznika Putza, spotkał się pod miasteczkiem Dobrą z Moskwą, będącą w sile 2 rot piechoty, szwadronu huzarów i 50 kozaków. Oddział ten cofnął się, mając tylko jednego lekko rannego; Moskali 4 było zabitych, w tej liczbie jeden oficer; rannych także kilku.

3. b. m. oddziałek 2. i 4. w połączeniu, w sile 80 ludzi, razem zaczepiły Moskali w okolicy miasteczka Chocza, a ubiwszy im trzech ludzi, cofnęły się w okolice Turka.

5. b. m. połączone oddziały 1., 2. i 3. zostały zaatakowane przez 2 roty piechoty, 2 szwadrony huzarów, sotnię kozaków i pluton rakietników. Odparłszy jazdę i ubiwszy 5 huzarów i 1 kozaka, cofnęły się w zupełnym porządku i bez żadnej straty. Tylko dowódzca 1. oddziału Putz został lekko ranny w głowę.

7. b. m. połączone oddziały 2. i 4. w sile 160 ludzi były atakowane przez 3 roty piechoty moskiewskiej i sotnię kozaków w okolicy wsi Kamień; ubiwszy Moskalom 1 kozaka, cofnęły się bez straty i w porządku, a potem się rozłączyły.

W powiecie wieluńskim:

Zeszłego miesiąca rozdali Moskale dwunastu wieśniakom ze wsi Dżbowa pod Często chową dwanaście sztuk broni z poleceniem napadania powstańców. Porucznik Kraszewski z oddziałem 60 ludzi liczącym, dostał rozkaz 28. z. m. odebrania tej broni i ukarania winnych. Rozkaz wykonany był w ten sposób, że 4 ukarano, resztę ułaskawiono. Ci, złożywszy przysięgę na wierność Rządowi narodowemu, oświadczyli się z gotowością wstąpienia w szeregi wojska narodowego na każde wezwanie; jeden z nich natychmiast to uczynił i potykając się walecznie, zginął w utarczce między Kocinem i Ostrowami. Moskwa dowiedziawszy się o ukaraniu rabusiów w Dżbowie, wysłała za oddziałem porucznika Kraszewskiego 2 roty piechoty i sotnię kozaków. — 3. b. m. spotkali się nasi z Moskalami między Kocinem a Ostrowami w okręgu częstochowskim. Walka trwała blisko 2 godziny i szczupły nasz oddział walczył do upadłego. (O tej potyczce i pojmaniu przez Moskali Przybyłowicza i Kraszewskiego i męczeńskiej ich śmierci, donieśliśmy w swoim czasie.)

W powiecie piotrkowskim 6. b. m. oddział jazdy pod dowództwem pułkownika Słupskiego, w sile 240 koni (pluton pierwszy był odkomenderowany dla zmylenia drogi) spotkał się z oddziałem moskiewskim z Kalisza, liczącym 1½ sotni kozaków, szwadron huzarów, 3 roty piechoty i 2 działa, pod dowództwem podpułkownika Tarasienki. Pułkownik Słupski tak manewrował, że piechota moskiewska mało znaczący tylko udział miała w boju; trzy razy szarżował na trzykrotnie formującą się konnicę moskiewską i trzy razy ją złamał i spędzał z zajętego pola. Mieliśmy 5 zabitych i 6 rannych. Moskale swych poległych pochowali pod Krzywonicami. W jednym grobie było 9 huzarów, 8 kozaków, 2 oficerów. W Radomsku leży 13 rannych, z których 2 już umarło. Tarasienko zabrał 1go zabitego na polu, aby pokazać, że więcej nie stracił.

Dnia 11. b. m. porucznik Rudzki niespodzianie napadnięty i w amunicję dostatecznie niezaopatrzony, potykał się dość niepomyślnie z Moskalami pod Bukową Górą. W tem spotkaniu zginął 1 szeregowiec, a dwóch jest rannych. Moskale mieli tylko dwa konie ranne.“

Prócz tego wpadł temi dniami jeden z takich drobnych oddziałków do miasteczka Pabianic i zabrał z kasy miejskiej 227 rubli rś. Pułkownik Brunsen nadaremnie usiłował schwycić ten oddział, ciągle pod nosem mu się uwijający.

Bitwa pomiędzy oddziałami Bosaka i Rębajły z bandą Moskali pod dowództwem Czengierego 29. z. m. rano stoczona, zaszła właściwie we wsi Jeziorko, między Bodzentynem a Słupią Nową. Moskale mieli 8 rot piechoty, dwa szwadrony dragonów, dwa działa i oddział kozaków. Polacy liczyli: 200 piechoty pod dowództwem kapitana L., gdyż sam Rębajło zachorował i pozostał w drodze, i 70 jeźdzców pod dowództwem majora S. Piechota moskiewska w półkolu, a dragoni na skrzydłach posuwali się naprzód, by zarazem odciąć powstańców od lasów, którzy się cofali ku rzece Fokrzomianka. Część jazdy przyspieszyła swój odwrót w lasy, a później i reszta wraz z jenerałem Bosakiem odciętą została. Piechota w 200 ludzi przeciwko 2000 stoczyła walkę, w której z polskiej strony 20 poległo, 17 jest rannych w Bodzentynie, a do 50 odprowadzili Moskale w niewolę do Kielc.

Jenerał Bosak zebrał napowrót swój konny oddział, z ubytkiem tylko 7 w zabitych i rannych i połączył się z Chmielińskim.

Major S., dowodzący konnym oddziałem, poległ śmiercią walecznych w szarży na dragonów moskiewskich.

Z nad granicy obwodu żółkiewskiego odebrała *Gazeta Lwowska* wczoraj wiadomość, że oddział powstańców, który d. 1. b. m. pod domniemanem dowództwem Komorowskiego, niedaleko Skomoroch przeszedł na Wołyń, już dnia 3. b. m. party natarczywie przez wojska moskiewskie, w sile około 400 ludzi i przeszło 100 koni wyparty został na powrót do Galicji, i tutaj przed c. k. wojskiem broń złożył. Bliższe szczegóły jeszcze nienadeszły.

Kiedy tak na południu Polski orężowi polskiemu w ostatnich dniach nie bardzo szczęśliwie się wiodło, na północy w Augustowskiem i na Litwie odnieśli powstańcy dwa zwycięztwa.

Dnia 30. października zaszedł bój między Wyłkowyszkami a Kalwarją w Augustowskiem; oddział polski, ze Żmudzi w kilkaset piechoty i tyleż konnicy przybyły, pobił na głowę znaczne siły moskiewskie. Banda Moskali w kilka rot piechoty i 300 jazdy, wsparta artylerją, zapóźno już na pomoc przybyła. Wielu zabitych i rannych Moskali przywieziono do Kalwarji.

Około dnia 20. października w województwie trockiem rozbił Wisłouch w 400 ludzi bandę moskiewską, liczącą rotę piechoty i 50 kozaków, która dla odszukania tego oddziału wysłaną była.

Kongresówka. Nie ma dnia, żeby Warszawa nie doznała wrażenia jakiegoś boleśnego widoku lub wieści. Przed kilku dniami rozeszła się znowu pogłoska, że uwięziona Trochanowska, była nauczycielka w klasztorze felicjanek, ma być ściętą na jednym z publicznych placów Warszawy. Pogłoska ta prawdopodobna, bo nie masz zbrodni, przed którą by Moskwa zadrżała. Katowska jej ręka, wykąpana we krwi miliona ofiar narodu polskiego, oswoiła się już dostatecznie z toporem.

Wszyscy właściciele domów mają otrzymać latarki numerowane, którychu w nagłych razach mogą udzielać swoim lokatorom, wychodzącym po 8mej godzinie, ale odpowiedzialni są za zachowanie się wypożyczającego na ulicach Warszawy.

Gdy niemożna na mocy wyroku, to bez wyroku więżą, wieszają i wywożą. Kupca Krupeckiego sąd uwolnił od winy we wszystkich trzech instancjach, bo 23 ludzi z jego handlu przysięgło, że ich przełożony podczas zamachu na Berga zatrudniony był w piwnicy ściąganiem rumu; niemożliwym więc był jego udział w równoczesnym zamachu. Mimo tego Berg kazał go wywieść w głąb Moskwy, bo tak się mu podobało.

O zamachu na życie Trepowa czytamy w *Gazecie Polskiej*, która za *Dziennikiem Powszechnym* donosi: „Wczoraj d. 2. b. m. znów dokonany został jeden z tych nikczemnych zamachów na życie, jakie już nieraz z rozkazu rządu podziemnego zakrwawiały bruk Warszawy. Chciano zabić jenerała Trepowa, naczelnika III. okręgu korpusu żandarmów.

„O godzinie 9. zrana, kiedy jenerał Trepow z córką, z placu Teatralnego wszedł na ulicę Senatorską, jeden z kilku młodych ludzi postępujących tuż za nim, zadał mu cios w głowę obosiecznym toporkiem; lecz cios oślizgnął się i tylko rozciął lekko lewe ucho; jenerał rzucił się ku zabójcy, a wydarłszy mu z rąk toporek, kiedy ten ostatni począł uciekać, doścignął go i tymże toporkiem uderzył go po grzbiecie. Zbieg został przez jenerała ujęty, przy pomocy przechodzącego pisarza wojskowego, na placu naprzeciwko ratusza. Jeden ze wspólników zabójcy, rzuciwszy sztylet pod nogi córce jenerała, ocalił się ucieczką, a drugi przez cukiernię, będącą na rogu ulicy Danilewiczowskiej, zniknął w tylnem podwórzu. Ujęty zabójca nazywa się Antoni Ammer, był czeladnikiem garbarskim i ma 19 lat wieku. Jenerał Trepow, jak zwykle, udał się do katedralnej cerkwi przy ulicy Miodowej i wysłuchawszy nabożeństwa dziękczynnego, oraz nabożeństwa żałobnego za małżonkę, powrócił z córką do domu.

„Dla odkrycia wspólników zbrodni prowadzi się śledztwo.“

Litwa. System Murawiewa, na jakiś czas przycichły, na nowo swoją świetność rozwija. Pani Dalecka, matka Sierakowskiego, i jej synowie zostali na Sybir wywiezieni; panią Sierakowską z powodu poważnego jej stanu zostawiono w Wilnie. Gdy się Murawiew o tem dowiedział, kazał ją natychmiast wywieść; dziecię jeźli w drodze narodzi, zostawić w domu pod-

rzutków w Pskowie, a ją dalej w głąb popędzić 131 osób wywieźli 23. z. m. na Sybir, między niemi zgrzybiałych już staruszków, i takich co niedawno powrócili z wygnania, jak np. Gabrjel Michałowski, nauczyciel muzyki, który od 1848 do 1861 roku, a więc trzynaście lat na Sybirze przeżył, i zaledwie miał czas odetchnąć na ojczystej ziemi, już go znowu porwano. Ks. Filip Mokrzecki skazany i wywieziony został na kilkanaście lat do ciężkich robót na Sybirze. Będąc kaznodzieją w katedralnym kościele wileńskim, od r. 1846, powszechnie był uwielbiany przez słuchaczów swoich, tak że podróżując z biskupem Cywińskim, całe tłumy ludu za sobą pociągał. Wysłany przez Moskali na Białą Ruś, nawrócił exunicki lud w Dziernowiczach do wiary ojców. W skutek tego na Żmudzi w m. Kalwarji osadzony, pracował dalej dla chwały Boga i dobra ludu. W tym roku za kazanie w Kownie aresztowany, a obecnie na Sybir wywieziony został.

W tych dniach także kazał Murawiew uwięzić pułkownika Jackowskiego, starca, który przeszło 30 lat w wojsku moskiewskiem służył. Mnóstwo innych prócz tego obywateli powięziono w Augustowskiem i poosadzano w więzieniach w Suwałkach, Sejnach, Kalwarji, Grodnie i Kownie.

Obywatel Wykowski, napadnięty przez kozaków we wsi własnej Kadaryszkach, zbity został najokropniej a gorzelnia z powodu niepopłaconych podatków w perzynę zamieniona. Aleksander Swida, sąsiad pierwszego, otrzymawszy 400 pletni po plecach i brzuchu, wśród okropnych boleści życia dokonał.

Transport wywiezionych na Sybir, lub w inne strony głębi Moskwy d. 23. października, to już 30ty z kolei od czasu panowania Murawiewa. Wileńskie województwo dostarczyło mu do tego transportu 13 ludzi, grodzieńskie 60, kowieńskie 13, mińskie 11. Wieś Ibiany dostarczyła na przesiedlenie 11 rodzin z szlachty zagonowej.

Poprzedni transport 9. października porwał z województwa grodzieńskiego 28 osób, z kowieńskiego 38, z wileńskiego 16. Prócz tego na przesiedlenie z całemi rodzinami skazani 1) z Nalibok powiatu oszmiańskiego 7 szlachty zagonowej do gubernii wiatskiej; 2) z Dubicz powiatu lidzkiego; 3. 3) ze wsi Klarynki z powiatu trockiego 6. Razem porwał ten transport 158 ludzi. W październiku więc wywiózł Murawiew z Litwy blisko 300 ludzi.“

Kronika.

Dnia 3. b. m. **uwięziono** pp. Udryckiego ze Stanisłówka. Uwięziony pozostaje dotychczas w Żółkwi.

Napad. Donoszą nam z **Brodów**:

Dnia 3. b. m. o godzinie pół do ósmej wieczór wpadło dwóch mężczyzn do pomieszkania pani Wojakowskiej, wdowy po prezesie sądowym w Brodach. W domu obecną była tylko córka pani W., Michalina. Owi dwaj mężczyzni wpadli do jej pokoju, pogasiwszy wprzód światła w całem pomieszkaniu, jeden z nich wydobył małą latarkę z zanadrza, poczem rzucili się na pannę W. łżąc ją i wołając: „Powiedz gdzie Stecki i jego papiery?!“ — Napad był taki gwałtowny, iż panna W. straciła chwilowo przytomność. Przyszedłszy napowrót do siebie, zaczęła wołać o pomoc w nadziei, iż ją mieszkający w tym samym domu porucznik od huzarów usłyszy i na ratunek pospieszy. W odpowiedź na to wołanie jęli owi tajemni ludzie bić pięściami pannę W., i kto wie coby się było stało z nieszczęśliwą, gdyby nie szczęk pałasza wychodzącego właśnie z domu porucznika. Wystraszeni tem rabusie, w mniemaniu że pomoc nadchodzi, umknęli przez okno.

Dodać należy, iż owi dwaj ludzie splądrowali w prędkości wszystkie papiery i przeszukali sprzęty, szukając za papierami. Ucieczka ich tak była prędka, iż powybijali szyby i pozrzucali wazonki z okna. Jako *corpus delicti* znaleziono na drugi dzień słomę i zapałki, któremi zapewne dom podpalić zamierzano, tudzież rękaw od surduta jednego z winowajców w skutek szamotania się oderwany. Przedmioty te zostały złożone w c. k. sądzie brodzkim.

Jestto jeden z licznych wypadków, dowodzących rozgałęzionego urzędowania ajentów moskiewskich w Galicji, zwłaszcza, że ludzie ci nie szukali wcale za kosztownościami, a jeden z nich nawet wedle zeznania panny Wojakowskiej wcale wykwintnie był ubrany. Korespondent, donoszący nam o tym wypadku żali się, iż policja brodzka, chociaż często przedsiębierze rewizjie na podstawie fałszywych doniesień, wcale się tą razą nie spieszyła nieść pomoc, choć ją natychmiast o całem zajściu uwiadomiono. „Wprawdzie chodzą patrole po spacerach w mieście — pisze nasz korespondent — lecz pytam, zaczem szukają? Gdyż nie przeszkadza to wcale, aby szpiegowie i oprawcy moskiewscy chodzili wolno po ulicach, i nikt się ich nie pyta poco mieszkają w Brodach i jakie ich zatrudnienie.“

Z pod Łopatyna dnia 3 b. m. [illegible] sztowania.) W całym powiecie łopatyńskim i we dnie i w nocy alarmują c. k. patrole spokojnych mieszkańców i odbywają gęsto i często rewizje i poszukiwania za bronią, amunicją i mniemanymi powstańcami, których to bajecznych żywiołów trudno u nas gdzie i przez mikroskop dopatrzyć. I tak na dniu 24. października we wsi Rudenko lackie odbyła się u pana Jędrzeja Sierpińskiego i pani Tekli Zielińskiej, obywateli częściowych, bezskuteczna, już kilkakrotnie powtarzająca się rewizja, wykonana przez c. k. żołnierzy, stacjonowanych w Łopatynie, przy pomocy c. k. żandarma p. Wołoszyna, który podobne polowania w naszym powiecie częste odbywa. Przeszukano i przetrzęsiono dom mieszkalny, spiżarnie, strychy, stryszki, piwnicę, stajnie i chlewy, szukano w zbożu ułożonem w stodołach i odrzucano snopy na kilka stóp głębokości, a przeszukawszy najmniejszy kącik oddalono się z niczem.

Przy tej sposobności zabrano u pani Zielińskiej jej kuzyna, bawiącego na wakacjach, którego pan naczelnik powiatu natychmiast na wolność wypuścił.

W sąsiedniej wsi Sieńkowie, której dzierżawca p. Tadeusz Wasilewski we Lwowie jest uwięziony, przedsiębrano także kilkakrotne a bezskuteczne rewizje, powoływano także kilkakrotnie wszystkich ludzi dworskich i wielu wsiowych, do śledztwa do Radziechowa, w skutek czego oczywiście, zwłaszcza pod nieobecność gospodarza, gospodarstwo wiele ucierpiało.

(T) Donoszą nam z **Konstantynopola** pod dniem 22. października: Dnia wczorajszego z rana odbyło się tutaj w kościele Panny Marji nabożeństwo za zbawienie ojczyzny naszej; aczkolwiek skromnie, jednakże tak poważnie, że nietylko grono duchowieństwa należące do wspomnionego kościoła, lecz i publiczność obecna tamże serdecznie wzruszone zostały.

Gromadka polska w Stambule i okolicach zamieszkała, prawie w całości zebraną była, i bez różnicy wyznania i wiary (ile że nietylko rzymsko i grecko katolicy, ale i starozakonni obecni byli) gorące modły do Boga zasyłała. Oprócz ludzi cywilnych byli wojskowi z pułków kozackich i dragońskich legionu sułtańskiego, a między innemi czy to umyślnie czyli też przypadkiem, kilka kobiet tureckich wszedłszy do kościoła, umieściły się po naszej stronie i były aż do końca nabożeństwa.

Mszę świętą odprawiał rodak nasz ks. Konrad Piramowicz, a po ukończeniu tejże miał mowę do zgromadzenia, która istotnie wiele osób do łez poruszyła. Między innemi mówił ks. Piramowicz:

„Drugi rok już upływa, jak przybyłem do was drodzy mi bracia, abym wam tułaczom na obcej ziemi religijną usługę i pociechę poniósł; jednakże nie miałem szczęścia spotkać się z wami tak licznie zebranymi, jak w tej chwili, przed ołtarzem Boga. Dziś mnie to dostało się w udziale, gdy odgłos nieszczęść naszej biednej Polski, rozlegający się po całym świecie, doszedł i do nas, a przykład innych narodów, modlących się za ojczyznę naszą, i nas do modłów obudził.“

Zastanowiwszy się dalej nad znaczeniem i potęgą modlitwy, podniósł ks. Piramowicz ważność jubileuszu, przez Ojca św. za Polską ogłoszonego, mówiąc:

„Tysiące wiernych uklękło przed cudownym Zbawcy obrazem, wystawionym w rzymskiej bazylice, i tysiące westchnień z ich piersi do niebios się wzniosły, aby ten co zbawił świat cały od przemocy piekła, wybawił też Polskę od więzów moskiewskich. Kiedy nadzieje nasze, w ludziach pokładane, płonnym kończą się zawodem, a w wyczekiwaniu obcej pomocy li tylko ofiary dziarskich i szlachetnych obrońców ojczyzny naszej napróżno padają: przeto tylko na pomoc bożą i siłę własną liczyć powinniśmy.

Kraj nasz w obecnej porze przedstawia piekło, pełne mordów, pożog, jęków boleści niewinnych starców, niewiast i dzieci. Straszne to dopuszczenie Boga jest może karą grzechów naszych, jakieśmy tu i tam spełnili, a temże samem Bóg do pokuty i życia poprawy nas wzywa, — zwróćmy się ku niemu, a on nam przebaczy i klęski odwróci.

Wszakże ten Bóg był zawsze, jest i będzie. On to losami narodów kieruje, on to lud Izraela w obcą moc oddawał, gdy mu był niewiernym, i znów go pierwszą świetnością obdarzał, gdy się doń w pokucie nawracał.

Wszak ten sam Bóg i dziś na niebie i ziemi króluje, który naszych naddziadów i nadojców hojnie błogosławił i od klęsk osłaniał.

Przywołajmy w pamięć dawne nieszczęścia kraju naszego, czasy Jana Kazimierza, wiekopomne zwycięztwa Zygmuntów i Sobieskich, gdzie ojcowie nasi ufając w wiarę i modlitwę ku Bogu, nie zważając na siłę i liczbę przewyższającą, w imię Boga walczyli i zwyciężali. I dziś ten sam Bóg, który był za ojców naszych; on to nad nimi czuwał, ich kroki i oręż prowadził; a że nas opuścił, sobie przepisać mamy: bo gdybyśmy postępowali podług przykazań boskich, ten sam Bóg i nas synów do zwycięztwa by poprowadził.“

W dalszym ciągu napominał kapłan przytomnych do silnego trzymania się dróg chrystusowych, do porzucenia grzechów i błędów, gdyż tylko z czystem sercem można podnosić modły za nieszczęśliwą Polskę. Z kaznodziejskim zapałem woła więc:

„Wyszedłszy z grzechów, mieć będziem prawo do pośrednictwa Chrystusa przed Ojcem i wyprosimy, iż Wszechmocny wyciągnie swe potężne ramię, skruszy kajdany moskiewskiej niewoli, upokorzy pychę nieprzyjaciół naszych, zaświeci niebiańskim pokojem nad ojczyzną naszą i da jej wielką świetność i potęgę; a wtedy pójdziem radośni, powitamy ojczyste progi, uściskamy się z naszymi braćmi serdecznie, ucałujemy matek i ojców naszych popioły i zaśpiewamy hymn dziękczynny Bogu. A Ty Bogarodzico dziewico, Bogiem wsławiona Marjo, u Twego syna a naszego pana, uproś nam pomoc i błogosławieństwo!“

TEATR. Dziś: **Stare Wiarusy**, czyli **Opieka wojskowa**, komedja w 3 aktach Bogusławskiego.

! Od redakcji. Panu Z w Krakowie.... Zgoda.

Ostatnie wiadomości.

Wobec telegramu o rzeczywiście majestatycznej mowie tronowej cesarza Francuzów, wszystkie doniesienia dziennikarskie o stanie dyplomatycznym sprawy polskiej — są przestarzałe.

Ograniczamy się więc tylko na wiadomościach z placu walki.

Jeneralny konzul austrjacki w Warszawie br. Lederer, wyjechał ztamtąd do Berlina.

Sprawca zamachu na Trepowa, umarł w skutek cięć, przez Trepowa mu zadanych, w dniu 3. listopada rano.

Wyszedł drugi dodatek do zakazu noszenia żałoby, który prostuje, „że mężczyznom pod żadnym pozorem żałoby nosić nie wolno,“ ani po ojcu i matce.

Memorjał, podany przez posłów polskich w Wiedniu na ręce ministra stanu, żąda w konkluzji mniej więcej:

1. przywrócenia w Galicji stanu prawnego, a w szczególności, aby ustawy o wolności osobistej i szanowaniu mieszkań były zachowywane;

2. aby przy rewizjach i aresztowaniach organa wykonawcze przestrzegały zasad ludzkości i godności człowieczej;

3) aby straże włościańskie i tajna policja włościańska zostały zniesione;

4) aby zaprzestano używać wojska do sprawowania policji i takową oddano organom właściwym.

Żądania te poparte są w memorjale licznemi faktami i szczegółowym opisem stanu rzeczy w Galicji.

Z Krakowa donoszą nam o rewizji w hotelu Saskim i przytrzymaniu w policji p. Zakrzewskiego, rządzcy tego hotelu, oraz o niepewnej wieści, że jen. Uszakow w Radomiu zabity został.

Krystynopol 4. listopada.

(M) Dnia 1. b. m., jak wam już musi być wiadomo, w niedzielę zorganizowały się tuż przy naszej granicy na ziemi wołyńskiej trzy oddziały, z których jeden miał stać pod dowództwem Rochebruna, lecz w ostatniej chwili otrzymał innego dowódzcę; drugi pod naczelnictwem Sieńkiewicza, trzecim zaś miał dowodzić Komorowski. Wszystkie zaś trzy miały przejść następnie pod naczelne kierownictwo jenerała Kruka. Tymczasowie zaś prowadził je podobno Komorowski. Razem wziąwszy było do 700 ludzi piechoty i jazdy, ale jakich, to treba było widzieć na własne oczy. Niebyła to zbieranina galicyjska z młodych, niedoświadczonych ochotników, ale sam wyborowy żołnierz, który już nie w jednej ani dziesięciu był bitwach. Sam batalion żuawów liczył 280 ludzi, uzbrojonych w jak najwyborniejszą broń. Było tam parę set żołnierzy starych z wojska francuskiego i tureckiego, z korpusu baszybozuków i kozaków Czajkowskiego. Jazda miała konie niezrównane i przybory wszelkie jak się należy dla porządnego żołnierza. Słowem, trzy te hufce połączone ze sobą tworzyły oddział, jakiego dotąd kampania polska nie miała tak pod względem zdolności oficerów, odwagi i dobrego ducha żołnierzy, zaopatrzenia w broń i mundury na wyprawę zimową, jakoteż pod względem korzystnych warunków, wśród których wyruszał w pole. W obliczu Porycka bowiem stanął w najlepszym komplecie, jedyny który nie miał uciekinierów, ani furgonów pozostawionych, ani ochotników pochwytanych. Moskale gdy się o nim dowiedzieli, wypowiedzieli posłuszeństwo oficerom i nie chcieli iść na szeregi polskie. Wiem od naocznego świadka, że w Uściługu i Włodzimierzu płakali sałdaty, gdy poczęto bić werbel, i gdy nadchodziła chwila wyruszenia ku Poryckowi. Poryck zajęto bez strzału. Moskale uciekli poprostu, chociaż mieli tam całą rotę piechoty i kozaków cały rój.

Oddział ten przenocowawszy zaledwo na gruncie wołyńskim nazajutrz w najpiękniejszym szyku bojowym, odstrzeliwując się zrzadka nadciągającym dragonom i kozakom, bez straty prawie żadnej wkroczył do Galicji pod Żdżarami i złożył broń przed strażami austrjackiemi.

Zapytacie: dlaczego? cóż się takiego stało?

Nie pojmuję sam właściwej przyczyny, lecz nie wdając się we własne domysły, powtórzę krótko co mi opowiadano, oczywiście z rozmaitego stanowiska. Nikomu przez myśl tu nie przechodzi, obwiniać naczelnika tymczasowego, Komorowskiego, o brak męztwa lub decyzji. Jeżeli co można było zarzucić temu dowódzcy, to raczej nadmiar odwagi, którą się odznaczał zawsze i podczas bieżącej kampanii, o ile się zdaje w korpusie Langiewicza, tak dalece, iż teraz przed wyruszeniem wielu oficerów przyłączyło się do oddziału tylko pod tym warunkiem, jeżeli Komorowski da słowo honoru, że się nie będzie naprzód wyrywał.

Otóż jedni, bliżej sztabu naczelnika utrzymują, że 6.000 Moskali otoczyło hufiec polski i niebyło nadziei przedrzeć się w głąb kraju przez hordy carskie, eszelonami poustawiane. Próbować zaś i rozpoczynać bitwę, znaczyłoby było oddać cały tak piękny oddział na rzeź. Tego wódz roztropny uczynić nie mógł. Więc chroniąc niejako ludzi i znakomitą część broni, zaalarmowawszy Moskali przeszedł do Galicji. Inni znowu tj. szeregowcy-kapitanowie twierdzą, że gdy się odsunęli cokolwiek w głąb kraju na północ od Porycka, jakaś kolumna moskiewska wsunęła się między nich a granicę galicyjską, odcinając hufcowi Komorowskiego odwrót, coby przemawiało za koniecznością awansu a nie odwrotu. Lecz ludzie ci inaczej argumentują, wykazując konieczność utrzymania komunikacji wolnej z granicą. Odpędziwszy ową kolumnę moskiewską z granicy, mieli wyruszyć dopiero naprzód. A dlaczegożeście przeszli do Galicji? — Ot szła kompania za kompanją, to i my z tylnej straży odstrzeliwując się następującym tu i ówdzie podjazdom kozackim i dragońskim, nic wiedząc co się dzieje na czole naszej kolumny—ujrzeliśmy się nareszcie przy słupach granicznych, a za chwilę już i na tej stronie, i widzieliśmy odprowadzanych naszych bezbronnych już pod eskortą wojska austrjackiego.

Niemogę przemilczeć o gorszącej scenie w obozie przed wyruszeniem, która wpłynęła w znacznej części na demoralizację żołnierza, zwłaszcza że się odbyła przed frontem przy rozwiniętym szyku. Ochotnicy rozpowiadają o niej z oburzeniem. Lepsze bowiem ci ludzie dotąd mieli wyobrażenie o subordynacji wojskowej, a ten kto winien, poniesie zapewne karę zasłużoną.

Osób ani szczegółów nie wymieniam, bo w rzeczach takich, sądzę, opinię publiczną zastąpi bezwątpienia wyrok trybunału wojennego i wyrok Rządu narodowego. Publiczność zgorszyćby się tylko mogła, jak zgorszyły się szeregi.

Nakoniec uważam za obowiązek wypowiedzieć tu jednomyślne zdanie tak szeregowych jak i oficerów o panu Rochebrun. Oficer ten burzliwego temperamentu a niepohamowanej ambicji stał się zupełnie niemożebnym w organizacji polskich sił zbrojnych Może być zdolnym oficerem, — tego mu nikt nie śmie zaprzeczyć, — lecz siejąc niezgodę pomiędzy starszyzną — jest szkodliwym a nigdy użytecznym. Ostatnia scena, którą wyprawił, jest niezbitym tego dowodem. Pokłócił się z wszystkimi, krzywdząc rotmistrza Rozw., bo odebrał samowolnie konie, dla jego oddziału przeznaczone, i opuścił obóz mimo zaklinań, prośb i przyjętego na się poprzednio obowiązku.

Z nad granicy **Lubelskiego** 4. listopada.

(J) Oddziały lubelskie, jakkolwiek pomyliły się w swych oczekiwaniach po jenerale Waligórskim i innych dowódzcach, mnożą się same przez się i są przejęte najlepszym duchem. We trzy dni po ustąpieniu Aladara z Lubelskiego, pokazał się w okolicy Radkowa świeży hufiec jazdy, uzbrojonej w sztućce, pałasze i rewolwery, tudzież umundurowany zupełnie na zimową kampanję. W Hrubieszowskiem samem są trzy oddziały konne, które się zwiększają z dniem każdym.

Od Tomaszowa 3. listopada.

(D) Mimo klęsk, jakie poniosło powstanie w ostatnich dwóch tygodniach na naszej stronie, ruch w Lubelskiem przechodzi wyobrażenie niejednego Galicjanina. Zdziwiłem się niepomału, gdym się dowiedział, że d. 29. zm. w okolicach Turobina zgromadziło się na dane hasło 7 hufców, razem przeszło 3.000 ludzi pod dowództwem Krysińskiego, Wierzbickiego, Zielińskiego, Kozłowskiego, Szydłowskiego, Leniewskiego i Ejtmanowicza. Później nadciągnął i Gozdawa, który zebrał był rozbitki po majorze Śląskim. Rucki słaby mocno, nie mógł przybyć. Oddział wszakże jego istnieje w całości, i trzyma się na dawnych stanowiskach. Ruchy te hufców polskich odbywają się pośród 35 rot piechoty moskiewskiej, artylerji i jazdy, któreto siły bojąc się wkroczenia Czachowskiego od Sandomierza przez Wisłę, stoją gęsto po nad Wisłą w szachownicę ustawione.

Telegramy Gazety Narodowej.

Paryż d. 5. listopada wieczór. W mowie swojej tronowej rzekł cesarz Napoleon co do polityki zagranicznej: Zawikłania polityczne, jako to: wojna w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, w Meksyku i Kochinchinie, i powstanie polskie tamują podniesienie się wewnętrznej pomyślności Francji. Wpływu na sprawy amerykańskie wyrzekać się nie możemy. Co do Meksyku, zostanie Francja w razie wstąpienia dostojnego księcia na tron meksykański sowicie wynagrodzoną.

Cesarz nie musiałby wierzyć, że sprawa Polski jest popularną we Francji, gdyby głosu swego za Polską nie podnosił. Postępowanie trzech mocarstw rozjątrzyło walkę. Moskwa przystawała na konferencję. Czyż jest obecnie pora do odbudowywania gmachu, przez rewolucje po kawałku zburzonego?.. Mianożby nie uznawać tego, co nieodwołalnie stało się faktem? Traktaty z r. 1815 przestały istnieć; złamane one zostały w Grecji, Belgii, Włoszech, Francji, nad Dunajem; — Niemcy usiłują je zmienić; — Moskwa w Warszawie depce je nogami. Na Południu i Północy żądają kongresu potężne interesa.

Cesarz wyłuszcza korzyści kongresu. i kończy: Wezwanie to będzie zewsząd mile przyjętem; odrzucenie jego kazałoby wnosić, że istnieją jakoweś tajne projekta. Dwie drogi stoją otworem: jedna wiedzie do postępu, druga niestety do wojny. Otóż panowie język, jakim zamierzam przemówić do Europy. Przez was pochwalony, przez opinię publiczną uświęcony, nie może zostać nieusłuchanym — przemawiam bowiem w imieniu Francji.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— Na targu lwowskim dnia 4. listopada znajdowało się 280 sztuk wołów; płacono za sztukę wagi 260 ft. mięsa i 36 ft. łoju, po 41 złr., a za sztukę wagi 380 ft. mięsa i 80 ft. łoju, 81 złr. 50 kr.

— Na targach obw. wadowickiego przeciętne ceny zboża: m. pszenicy 3.50, żyta 2.45, jęczmienia 2.20, owsa 1.50, kartofli 65 kr.

Przyjechali dnia 4. listopada.

PP. Remowicz L. z Czerniowiec, Korczyński J. z Polski, hr. Karnicki M. z Rogużna, Starzyński B. z Derewni, Wszelaczyński K. z Kopeczyniec, Lityński J. z Wierzbicy, Wybranowski R. z Wybranówki, Wybranowski A. z Uszkowiec, Matyński M. z Wołynia, Skrzyszewski S. z Sewerynki.

Wyjechali dnia 4. listopada.

PP. Oczosalski S. do Rusiatycz, Obniski W. do Mycowa, Małachowski K. do Rychcic, br. Horoch S. do Moraniec, Czajkowski M. do Medwedowiec, Rutkowski A. do Hawłowiec, Zawadzki N. do Bełzca.

Kurs lwowski, z dnia 5. listopada.		Dają w. a. gl.	Dają w. a. ct	Żądają w. a. gl.	Żądają w. a. ct
Dukat holenderski		5	38	5	45
Dukat cesarski		5	43	5	47
Moskiewski półimperyał		9	33	9	35
Moskiewski rubel srebrny		1	76	1	78
Pruski talar kur.		1	69	1	70
Galic. listy zast. w. a.	bez kuponów	78	3	73	68
Galic. listy zast. m. k.	bez kuponów	76	73	77	38
Galicyj. oblig. indem.	bez kuponów	73	88	74	37
Pożyczka narodowa.	bez kuponów	81	30	81	88
Akcye kolei żel. gal.	bez kuponów	198	33	200	—

Kurs wiedeński z dnia 5. listopada.	W. a. gl.	W. a. ct.
Oblig. długu pans. 5% za 100 gl. m. k.	75	40
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	81	45
Losy z r. 1860	97	10
Akcje banku narod. za 1000 gl.	791	—
Akcje Towarzystwa kred. na 200 gl.	185	30
London 10 funt sterlingów	113	—
Dukaty cesarskie sztuka	5	48
Srebro za 100 złr. w. a.	114	—

Uwiadomienia.

Wydawcy i redaktorowie odpowiedzialni: Jan Dobrzański, Witalis W. Smochowski. **Drukiem K. Pillera**